

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie . . . 2 zlr. Półrocznie . . . 1 zlr.

Za granicą:

Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcyi nie zwraca. — Reklamacye nieopieczto-
wane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie
uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Zabobon.

Biegłej niedzieli zapowiedziałem wam, kochani Czytelnicy, że postaram się objaśnić wam, na czem opierają oszuści i oszustki zwani „znachorami“ swoje sztuki.

Abyście jednak dobrze rzecz mogli zrozumieć, musimy sięgnąć aż do czasów, kiedy to święta wiara chrześcijańska nie oświeciła jeszcze naszego narodu, kiedy dziadkowie nasi wierzyli jeszcze w różne bóstwa, które sobie sporządzali z kamieni, kości lub drzewa. Rozumie się, że w czasach tych nauki wszelkie stały bardzo nisko, że lekarzy takich, jakich mamy dziś, nie było również. W tych czasach tedy, każdą słabość uważano jako skutek zemsty jakiegoś złego bożka, w innych wypadkach sądzono, że wlaźł on w człowieka i męczy go, targa i zabija powoli. Tak jak dziś, tak i wtedy istniało wiele sprytnych ludzi, którzy umieją wy-

korzystać nieszczęście bliźniego dla swego dobra. Tacy oszuści-wróżbici udawali więc przed nieświadomymi i prostymi ludźmi, że mają władzę nadprzyrodzoną, że bożki ich słuchają, a kuglarskimi sztuczkami, jakimi produkują się dziś komedyanci na jarmarkach, utwierdzali łatwowiernych w tem mniemaniu i zjednywali sobie rozgłos, a z tem i dochody. Jeśli kto zachorował, wołano takiego wróżbiarza lub wróżbiarkę, ten zwykle zapytywał o szczególność słabości, czasem zaś poprzednio już przez kogoś uwiadomiony, nibyto zgadywał jakie to są objawy słabości. Tem naturalnie zdumiewał prostaczków, śmiejąc się w kułak. Potem następowało tak zwane zamawianie. Wróżbit bąka pod nosem różne słowa dowolnie złożone, bez sensu, aby się zdawały mądrymi, macha rękami, woła na chorobę, każe złemu wyleźć z ciała, okadza trawą lub chwastami, bierze nagrodę i wynosi się. Rozumny człowiek wyrzuciłby takiego oszusta za drzwi, a przynajmniej uśmiełby się tylko, patrząc na tę komedję, bo to tylko zwykłe tumanienie.

Natura i Boża wola, są w wielu wypadkach najlepszymi lekarstwami. Zdąrzyło się więc czasami, że człowiek, którego odwiedzał wróżbit — wyzdrowiał, ale, jak wyżej rzekłem, tylko przez samą naturę, która pokonała słabość. Zasluga wtedy idzie jednak na karb wróżbiarza. Ogłoszono go cudownym lekarzem, i choćby potem 10-ciu zamordował swojemi sztukami, „cudownym“, sławnym, mądrym i uczonym doktorem u nierozsądnych zostanie na zawsze...

Smutno mi, że jestem zmuszony wyznać wam kochani Czytelnicy, iż między wami, na waszą zgubę, ta nierozsądna wiara z czasów pogańskich dochowała się do dziś, że wierzycie w znachorów i wróżbitów, jak to czynili nasi nieoświeceni przodkowie, a przecież trzeba tylko trochę rozsądku, aby wykryć całe kłamstwo tych oszustów zdzierających z was ostatnią świętą, zabierających ciężko zapracowany ostatni grosz. Jeśli rzecz jakaś czysta, to występuje jasno. Dlaczego więc znachór plecie jakieś słowa takie, któ-

rych zrozumieć nie możecie? Oto dlatego właśnie, że słowa te nic nie znaczą, a służą jedynie na to, aby was oświecić, w waszych oczach uchodzić za mądrych i uczonych, aby was oszukać. Bo słowa żadnego, a żadnego wpływu na chorobę nie miały, nie mają i mieć nie będą. Dlaczego znachor, jeśli się zna na ziołach i ich lekarskiem zastosowaniu, nie powie oglądając chorego, jak to lekarz czyni: Odwar takiej a takiej rośliny kupcie w aptece, lub sami zbierajcie i przyrządźcie, bo on jest skuteczny na tę chorobę? Oto dlatego, bo on się na tem nie zna, a oszustwem wam oczy mydli. Dlaczego robi jakieś tajemnicze ruchy i wymawia zaklęcia? Bo chce was oświecić tajemniczością. Wszak Bóg tylko, Chrystus Pan i jego święci mieli władzę słowem wypędzania słabości. Czy nie wiecie, iż popełniacie grzech, przyznając władzę Boską oszustom, że popełniacie grzech, wierząc, że oni czarami wracają wam zdrowie, bo to nie prawda, i wierzenie w jakąś moc czartowską tego ro-

K o l e d a .

Szkic wiejski.

(Dokończenie).

Wiatr ciął ostro, smagając od strony Magdy, więc zatuliła się szczelnie, i milcząco, przyspieszyła kroku. Blisko już gorzały światłem okna kościelne; jeszcze moment — i stanęły pod drzwiami.

Dziewczyna pierwsza próbowała je otworzyć: gdzie tam, ani weź, tak je podparli ludzie. Więc Jaśko rzucił się z całą siłą w zaporę, która ustępowała zwolna, dając przejście. Znaleźli się w tłumie, tak ciasno stłoczonym, że trudno byłoby krok naprzód uczynić, gdyby nie silne łokcie żołnierza, za którymi nieśmiało wciskała się Magda.

Przećcisnąwszy się nareszcie, stanęli przed samiotkami kratkami u wielkiego ołtarza. Więc mógł już odetchnąć i rozejrzeć się swobodnie dokoła.

Od pierwszego spojrzenia zobaczył same znajome twarze; niektóre, dawniej młode, teraz zmęźniałe; niektóre — postarzałe i zmarszczone ciężką pracą na roli. Ot stary wójt Marcinkowski, oparty na sękatym kijku i jak dawniej zamysłony wiecznie. Ot, kwiat wioski, Marysia... teraz baba zamaszysta, kieby Herod jaki. A tam chłopaki gumienego ze dworu — powyrastali dragale.

Jaśko myśleć uważniej począł.

Kiedy to on ostatni raz był w kościele? I zapomniał nawet... Kto wie, czyli nie tutaj, na tem samem miejscu? A cóż?... pognali go daleko... i na kościół nie trafił. Kirchę to widział nie jedną i nie dwie; mówili jemu: »Idź!...« — to i chodził z innymi... Albo to

dzaju, przeciwnie jest także naszej religii świętej.

Słyszeliście zapewne, że istnieją w Galicyi szkoły dziadowskie, gdzie żebrakami są dziad, ojciec, syn, wnuk i t. d. jak mówi ruskie przysłowie: „Did z dida pradida“. Otóż istnieją również karygodne takie szkoły oszustów, wróżbitów i znachorów, zwłaszcza po wsiach górskich, a obliczone na waszą łatwowierność, na wasz wyzysk. Ojciec przyucza do cygaństwa za młodu już synka i córkę, ci znowu swoje dzieci i t. d., a wszyscy żyją z wyzyskiwania was włościan.

Straszny przykład zabobonu podaje nam *Kuryer warszawski* z tego miesiąca. W miasteczku Kaźmierzu, czuła się pewna mieszczyzna nie swoją. Nie poszła jednak do lekarza, tylko do znachorki po poradę. Znachorka rozpoczęła swe zwykłe sztuki, potem zaś oznajmiła chorej, że jest w stanie poważnym, że ma bliźnięta, ale, że one zrosły się, dlatego czuje bole, i że trzeba je rozdzielić... W tym celu dała jej sporą garść ziel-

ska i kazała zeń odwaru się napić. Niezależnie od tego uwierzyła szalbiertwu, napiła się odwaru — i skończyła po paru dniach męki. Władze aresztowały łotrzycę i co pomyślicie na to, że ciemny lud stanął jeszcze w jej obronie.

Raz w Księstwie poznańskim, widzę chłopca stojącego nad studnią, z zamkniętymi oczyma, i rzucającego coś do wody. Zbliżyłem się doń i pytam co robi. Po dobrej chwili, skończywszy swą robotę, odpowiada mi:

— Leczę się na brodawki.

— W jakiż to sposób? — rzekłem zaciekawiony.

— Znachor kazał mi rzucić do studni tyle ziarn grochu, ile mam brodawek, a nie patrzeć na nie zupełnie, to znikną.

— A ile zapłaciliście mu za to.

— Talara!

I żał mi było oszukanego, a śmiać się musiałem.

— Ależ człeku — mówię — było pójść do lekarza, a byłby ci pewnie usu-

tam nie ten Pan Bóg, co i w kościele? A jakie to bogate!... aż patrzeć straszno, tak to wybudowano ozdobnie. Tutaj co?... Ściany stareńkie, dach dziurawy... i nic. To i pewno, że ten sam Pan Bóg. Ech! Na co się przyda myślenie, kiedy co mocniejsze to mocniejsze, a co słabsze to słabsze.

Na ten przykład, on mocniejszy od Magdy, bo i ludzi rozepchał i miejsce wolne ma. A dziewczynę na klęczkach do jego kolana przydusili ludzie. On stoi... żadnego nabożeństwa niema jeszcze przy ołtarzu... Inni stoją także... dużo bab śpi... organista coś majstruje przy organach, tak, że sapia i świszczą, skrzypice ktoś stroi także... Hej, muzyka będzie... kołęda!

Przypomniał sobie, że kiedy był chłopakiem niedużym, chodził na Boże Narodzenie po dworach, z kolorową gwiazdą błyszczącą, oświeconą, śpiewał kołędy z innymi chłopca-

mi, ile gardła starczyło, i brał srebrniaki od panów. Teraz... gdzieby tam coś takiego zaśpiewał!... chyba głupotę jaką. Wszystko zapomniał, wszystko!

Naraz ścichło w kościele: i hałas ludzi, i piszczenie organów, i rzępolenie koło skrzypiec... Zadzwonili przy zakrystyi. Kto tylko mógł, osunął się na kolana. Ksiądz wyszedł przed ołtarz, bieluteńki, przybrany w złoto i jedwabie; idzie wolno, uroczyście, zamodlony jakby Anioł, i nabożeństwo zaczyna.

Jaśkowi wydał się ten ksiądz tak różnym od niemieckich, takim jakimś swoim i jasnym, że ujrawszy go, ukląkł, mimo ścisku obok Magdy, która pobożnie przesuwiała w palcach różańcowe paciorki. Klękając i mrużąc ją, a zęgnąć się, jako się był nauczył po niemiecku: »In Namen des Vaters, des Sohnes...«

Wtem coś go szturcha z boku. Patrzy

nał je nawet bezpłatnie, ten oszust kpiny sobie z siebie urządza.

Wieśniak pokiwał głową z niedowierzaniem i odszedł mrużąc.

Po paru miesiącach spotykam wieśniaka znowu.

— No, jakże kuracya skutkowała? — zapytałem.

— Nie poszło jakoś jeszcze i dwie brodawki przybyły. Trzeba będzie znowu powtórzyć leczenie i zamawianie.

— Widzicie, mimo widocznego, namacalnego oszustwa, nie dał się biedaczysko jeszcze o tem przekonać, że jest ofiarą łatwowierności. Tak to ciemnota robi z człowieka głupca.

Inny znowu za poradą znachorki leczył się z febry w następujący sposób: Wywiercił dziurę w lipie i chuchał w nią mówiąc: „Idź febro“. Potem zatkał dziurę kołkiem i pewny, że zabił tam słabość, wrócił do domu. Ona mu jednak przypomniała całą głupotę podobnej kuracyi, bo zaraz prawie po powrocie dostał gorączki febrycznej. Mimo to kaleczył da-

lej wszystkie lipy, jakie spotkał bez skutku, aż przyszedłszy do rozumu, udał się do lekarza, który wkrótce ją wypędził stosownymi środkami.

Pomiędzy wami, kochani Czytelnicy, zapewne na nieszczęście nie masz nikogo, ktoby nie wiedział o „urokach“. Popatrzysz ktoś złem okiem, i już czujesz omdlenie, słabość we wszystkich członkach. Znacie też środek używany ogólnie na uroki, a mianowicie: splunięcie.

Dawniej ludzie zapatrywali się na choroby, jako na nieszczęście spowodowane przez nieprzyjaznego ducha. Nie inaczej zapatrują się i teraz na to niektórzy nieoświeceni ludzie. Uważają bowiem, że jakiś zły duch, wstąpiwszy we wnętrzości człeka, przyprawia go o bole. Radzą na to „rzucac węgle“ i pluć co się da...

Wy chyba, oświeceni światłem wiary świętej i prawdą nauki udzielanej wam w szkole, powinniście raz przecie porzucić te nedorzeczności, bo sami na tem najgorzej wychodzicie.

aż to Magda obróciła się cała do niego i szeroko oczy rozwarła, wystraszona jakby. Czego ona chce? Nic pewno, kiedy znowu głowę chyli niziutko, niziuteńko... coś niby płacze i stęka... et! zwyczajnie, jak baba przy muzyce...

Bo już grać zaczęli na organach, na skrzypczkach i kolędy śpiewać. Hej!... ładna, ładna, ale nie ta, nie ta, którą on śpiewał we święta, po dworach, z wyłoczoną gwiazdą chadzając... Żeby też oni jemu tamtą zagrali!...

A teraz pacierz zmówić należy, jak go matka dzieckiem uczyła... Toż to i święto przecie, więc pomodlić się warto uczciwie i pobożnie.

»Ojcie nasz, któryś w niebie... bądź wola Twoja najświętsza...« Nie tak to się mówi, coś tam jeszcze w środku przychodzi... i coś to nie tak, jak potrzeba.

»Ojcie nasz, któryś jest w niebie...« A dalej co?... »Przyjdź Królestwo Twoje...« Wydaje się, że tak będzie dobrze... »Królestwo?« aha! »Twoje!« to znaczy niby królowanie Pana Boga na ziemi, bo w niebie to Pan Bóg zawsze przecie króluje. I ludziska modlą się, żeby to królowanie Pana Boga przyszło... aha! żeby przyszło! To dobrze, i on się tak samo modlić będzie.

Naraz stanęła mu w myśli konieczność powrotu do Niemców i ogromne, jasne jak błyskawica, pytanie: po co on ma tam wracać? po co? Po raz pierwszy odpowiedź o niemieckiej Mädchen i bogatym zarobku wydała mu się niezmiernie małą i marną.

I modlił się dalej: »Bądź wola Twoja, Boże... w niebieszech, na ziemi i na każdym miejscu...« Co potem idzie?... Zapomniał... on taki ze wszystkim pacierza zapomniał!

Więc przestał się modlić i jął rozpatry-

Nauka wykazuje, że siła tak nazwana magnetyczna wzroku, może wywrzeć pewien wpływ na człowieka o słabych nerwach, chorego może go nawet uspić, lecz zdrowemu człowiekowi nie zaszkodzi. Nadto zrzucanie węgla, jest to rzecz co najmniej śmieszna, a gusła z tem połączone, nawet karygodne. Węgiel upadając do wody, udziela jej nieco gazu, który nazywa się kwasem węglowym, a który działa orzeźwiająco na człowieka. Ale kwas ten znajduje się i w wodzie świeżej źródlanej, w wodzie sodowej, którą można sobie i na wsi sporządzić, kupiwszy w aptece za 2 centy proszków musujących, a one sprawią lepszy skutek, niż plucie i „zrzucanie węgla“.

Jako odstrasżający przykład zabobonu, niech wam posłuży jeszcze wypadek jednej znanej mi gospodyni. Po ciężkiej kobiecej słabości, podniosła się ona nieco z łoża, lecz nogi jakoś niedopisywały, bo ani rusz chodzić nie mogła. Zawołana znachorka orzekła, że „zły“ wlaźł w jej ciało, w nogi i trzeba go wypędzić ko-

niecznie. W tym celu radziła na węgle narzucać ziela, które ze sobą przyniosła, dodać smoły, którą znowu nieczysty lubi, i chodzić po tem boso, a on wlezie w smołę. Nieszczęśliwa tak też uczyniła. W południe idą ludzie do domu i widzą straszny dym wychodzący z chaty Małgorzaty. Wchodzą tam i oglądają, jak ona o lasce spaceruje boso po węglach i smole. Rozsądniejsi wyrzucili smołę i węgle do pieca, a Małgorzata odwieziona do miasta, do szpitalu, straciła palce u nóg z poparzenia..

— Czy dacie wiarę, że fakt ten, iż wyzdrowiała staraniem lekarzy, przypisywała i potem mimo to znachorce; gdy jej natomiast trzeba było tylko nieco odpoczynku i dobrego pożywienia, aby się podnieść i przyjść do sił?

Przesąd, zabobon, wiara w znachorów, działa szkodliwie nie tylko na wasze ciało, ale jeszcze szkodliwiej na duszę, o czem pomówimy na drugi raz.

Gustaw Kubik-Horodyńska.

wać po kościele. Ubożuchny był, ciasny, napełniony ludźmi. Wystrojony odświętnie. Na górze sznury świateł, wielki ołtarz jaśniejący, cały przybrany w świerkowe wieńce i bukiety. W ołtarzu duży, czarny prawie obraz Cudownej Panienci.

Oczy Jaska chodziły bez myśli po łodziach, białych ścianach, obrazach, światłach, i legły nareszcie na starem malowidle ołtarza i spotkały się z bezbrzeżnie łzawem wejściem Najświętszej Dzieciny; z wysoka w dół patrzyła Ona słodko, uważnie a z boleścią wielką na ten lud wieśniaczy, zamołdony, biedny. Naokół błyszczały w świetle złote i srebrne ofiary. Przy organach kołędy śpiewali; jedną po drugiej, to skocznie a wesoło, to pomału a tęskno. Ale tej jednej, Jaskowej znajomej dawnej, nie śpiewali jeszcze. Chciałby jej posłuchać, nim odejdzie do chaty, nim z chaty odejdzie na kraj zie-

mi, bo tam nie usłysz... hej! nie usłysz na pewno.

Nie wiedzieć czemu, całe życie stanęło mu przed oczyma, jakby patrzył na nie.

Jego ojciec parobkiem był we dworze, ale ożenił się z bogatą wdową, i gospodarzem ostał na roli. Odumarł wcześniej, zbiednieli... Nieurodzaje nastąpiły, grady, pożar Sprzedali gruntu kawał.

Matkę bardzo Jasko miłował, a także i tę dziewczę, choć znalezionej, ale niby siostrę miłował. Serdeczna to dziewczyna ta Magda!

Ale tamta... gdzie jej do tamtej... daleko!

Brata młodszego nie lubił... przez niego do wojska iść musiał, a kiedy już poszedł, brat wziął i umarł.

Jasko z dziecka w człowieka wyrósł, w słońcu, wietrze, upałach i mrozach, ni-

Wiadomości z ziem polskich.

* Z Warszawy donoszą znowu o aresztowaniu 36 studentów gimnazjalnych. Zeszłej soboty o godzinie 6-tej wieczorem, w jednym z domów przy ulicy Chmielnej, miało się odbyć zgromadzenie studentów, celem wzajemnego porozumienia się, w jaki sposób należy kształcić lud i budzić w nim poczucie obywatelskie i oświatę; mianowicie miano dać wskazówkę tym studentom, którzy na wakacje powracają na wieś i mają z ludem styczność. Policya dowiedziała się o tem zamierzonym zgromadzeniu i już od rana obsadziła swymi agentami ulicę Chmielną. Młodzież, czy przeczuwając, na co się zanoszą, czy przestrzeżona, zebrała się zamiast o 6-tej, dopiero o 10-tej wieczorem. Wpadła jednak w pułapkę. Aresztowano 36 dzieciaków i zawieziono do cytadeli. Na drugi dzień dopiero uwolniono trzydziestu i jednego, a pięciu, mianowicie trzech uczniów gimnazjalnych i dwóch akademików, zatrzymano jako przewódców.

* W Poznańskim, w obwodzie bydgoskim, według obliczeń urzędowych, polska własność ziemska powiększyła się w r. 1898 dość znacznie. Wielcy właściciele polscy zakupili o 795 hektarów ziemi więcej, aniżeli Niemiecy, a gospodarze wiejscy o 1.521 hektarów. Ogółem przeszło z rąk niemieckich w ręce polskie 2.316 hektarów. Z ogólnej liczby 89 niemieckich, a 37 polskich posiadłości, utworzono w obwodzie bydgoskim 44 niemieckich gospodarstw, a 269 polskich; 173 gospodarstw przeszło z rąk polskich w niemieckie, a 266 z niemieckich w polskie. Cyfry powyższe dają powód gazetom hakatystowskim do wznowienia projektu prawa, któreby nie pozwalało Polakom na nabywanie własności ziemskiej.

* *Praca* poznańska w korespondencji z Lugawy, (Prusy zachodnie), donosi o charakterystycznym fakcie, który dosadnie oświetla praktyki germanizacyjne w Prusiech przy zapisywaniu imion i nazwisk polskich w rejestrach urzędów cywilnych. Niedaleko Lubawy mieszkał owczarz Wierzbicki, gdy umarł, zapisano go zgodnie z jego polskiem nazwi-

czego się nie bojąc; toż i hartowny był, a do wszystkiego zdatny: i do roboty i do skrzypcepek, i do tańca i do różańca. Lubili go ludzie tak, że »czarownikiem Jaskiem« przewalali, bo niby tuman rzucał na serce każdego.

Więc kiedy bilet wyciągnął do wojska, cała wieś płakała za nim, matka zawodziła ciężko, dziewczęta pobałdy z żalu... Nic nie pomogło, poszedł...

Daleko, aż na Zachód; na Południe potem; ciemną czuprynę ostrzygli przy samej głowie, ubrali w mundur, musiał słuchać a służyć, nie dospać i nie dojeść, szturchańców nabrał i łajania...

Nareszcie wzwyczał się, i było mu coraz to lepiej... Został w służbie u oficera, Prusaka, ale niezłego człowieka. Teraz znowu tam wróci..

Kłęczą ciągle, bo w ścisku to i ruszyć

się trudno, ale zmęczony niewyspaniem i drogą, kiwa się już prawie nad przycupniętą do samej ziemi Magdą. Myśli płaczą mu się po głowie i oczy zamykają do snu.

...Aha, wróci.. To pewno, że wróci; niech tam baby gadają... rozumu nie mają chyża we łbie... Wróci... zaraz po Trzech Królach; sakwę marek zarobi... Takie dobre miejsce! A tutaj bieda, lichota... Co tutaj? nic... tam dobre miejsce... Matki szkoda... dziewczyny szkoda... ale wróci... kiedyś... do chaty... markami nagrodzi...

Ocknął się naraz cały i oprzytomniał, bo coś bardzo dziwnego obudziło go ze spania.

Nad nim, naokoło niego huknęło w powietrzu: niby grzmot straszny, niby śpiew.

Roztworzył oczy szeroko: przed ołtarzem nie było już księdza; świece gasili pomału, jednak nikt się z miejsca nie ruszał. Lud

skiem »Wierzbicki« w rubryce zmarłych. Została po nim wdowa z nieletnią córeczką. Córeczka owa dorósłszy, chce wyjść za mąż, a że lat nie ma jeszcze do usamowlonienia, więc potrzeba do ślubu pozwolenia rodziców. »Ojciec nie żyje« — powiada urzędnikowi przy zapowiedziach. — »Przynies akt zejścia!« — odpowiada urzędnik. Ona przynosi i cóż się okazuje? Oto, że wprawdzie jej ojciec był zapisany w księgach prawidłowo, ale za to ona sama zapisaną była w nich jako »Werbitzky«, więc aktu śmierci nie chciano uznać za akt śmierci jej ojca — i ślubu dostać biedaczka nie może. Cóż teraz? Z urzędu na urząd idą prośby i podania, a do końca dojść z tem nie można. Wypadki takie są niestety bardzo częste i do ciągłych prowadzą nieporozumień, które zawsze na krzywdę polskiej ludności wychodzą. Wiadomo na przykład, że w jednej wiosce zapisał pruski urzędnik Macieja Słowika: »Maciej Mana«, rozumując w ten sposób, że »Szłofik«, to jest »człowiek!!!«, a człowiek to »Mann«. I niechże tu kto dojdzie, jak ze Słowika zrobił się Mann.

* Hojna ofiara. Dr. Stanisław Hassewicz, zamieszkały w Karlsbadzie, ofiarował 10,000 rubli na założenie polskiej szkoły ludowej w Cieszynie.

Z TYGODNIA.

W dniu 19-go stycznia nastąpiła nowa zmiana ministerstwa austriackiego. Na miejsce Witteka, powołał cesarz dr. Koerbera i polecił mu utworzyć nowe ministerstwo. Jeszcze tego samego dnia zamianowany został nowy gabinet, którego skład jest następujący: Dr. Ernest Koerber prezydjum i sprawy wewnętrzne; hrabia Zeno Welsersheimb obrona krajowa; br. Alojzy Spens-Boden sprawiedliwość; dr. Henryk Wittek koleje; dr. Wilhelm Hartel oświaty; dr. Eugeniusz Böhm-Bawerk finanse; br. Gwido Call-Rosenburg handel; br. Karol Giovanelli rolnictwo; dr. Antoni Rezek minister czeski i dr. Leonard Pięta minister dla Galicyi. Były

przed odejściem z kościoła ostatnią kolędę śpiewał...

W żłobie leży — któż pobieży
Kolędować małemu
Jezusowi Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu!

Ze wszystkich ust i piersi rwie się do nieba jedna nuta z jakąś rzewnością łzawą i rozmodlonem, świątecznym weselem. Z dusz rwie się prosto, chłopskich, nie uczonych, rozkochanych w tej pieśni, zrosłych z nią w jedno, tęskniących do niej rok cały... Więc grzmią z ogromną siłą, z uniesieniem, bez pamięci.

Śpiew rozsadza ściany kościółka, przemnika sklepienie, do nieba leci z bezmiernem uradowaniem i tryumfem.

»Naprzód tedy niechaj wszędy
Zabrmi świat w wesolości,
Że posłany, jest nam dany
Emanuel w niskości...«

Koło Jaśka, Magda klęczy ciągle, spokojna, jasnymi oczyma zapatrzona w ołtarz i zaśpiewana także. Pod ścianą, rozbudzone baby zawodzą, głowami nabożnie kiwając.

»...Jego tedy powitajmy —
Z Aniołami zaśpiewajmy:
Chwała na wysokości!«

Jaśka szarpnęło coś za serce... Tak mu się głupio robi, że przycupnął nisko i w jednej chwili, jak dziecko, skomleć jął od płaczu...

Teraz to »ją« zagrali!... To ta sama, jego własna, umiłowana, rodzona.. której całe lata długie nie słyszał... Bożeż Ty mój...

minister dla Galicyi, dr. Kazimierz Chłędowski, otrzymał godność tajnego radcy. Głównem zadaniem nowego ministerstwa, będzie doprowadzić do porozumienia między Niemcami a Czechami, aby w ten sposób przywrócić jak najrychlej parlamentarne i konstytucyjne stosunki, tem bardziej, że groźne stosunki wewnętrzne z dnia na dzień się pogarszają i wymagają jak najrychlejszego załatwienia ważnych spraw politycznych i ekonomicznych.

Wojna w Afryce południowej sroży się z ciągle wzrastającą zaciętością. Wojskom angielskiego generała Bullera, udało się wreszcie przeprawić się w kilku miejscach przez rzekę Tugelę i pomimo morderczego ognia Burów, zająć sąsiednie wzgórze. Ogień armatni był tak straszny, że od pękających granatów zapaliła się trawa na ziemi. Ile tam ludzi z obu stron poległo, niewiadomo dotychczas, bo walka trwa dalej. Od jej wyniku zdaje się zależeć dalszy los wojny. Anglikom ciągle świeże przychodzą posiłki, tymczasem Burowie, odciepi od całego świata,

tylko na Boga i na swoją świętą sprawę mogą rachować. Zresztą z obu republik boerskich zupełny brak wiadomości. Jak słyhać, w stolicy Transwaalu, Pretoryi, panuje wielkie zaniepokojenie z powodu zupełnej bezczynności Europy, ze strony której spodziewano się pośrednictwa. Miasta Ladysmit i Kimberley trzymają się jeszcze dalej, a Burrom nie udało się dotychczas zająć tych ważnych miejscowości.

We Włoszech wyszło na jaw, że obecny minister wojny Mirri, stoi w stosunkach z bandą opryszków sycylijskich. Minister podał się do dymisji. Rzecz wydała się, bo prokurator wyjawiał publicznie, iż minister wojny starał się u niego sekretnie, aby uwolniono jednego z członków bandy. Tak daleko zaszyły Włochy na drodze upadku, że nawet ministrowie utrzymują stosunki z bandami prostych zbójów. Fakt ten wywołał w całych Włoszech wrażenie przynębiające. Król włoski przyjął już dymisyje ministra.

jaka śliczna! Niby burza... niby lzy... niby muzyka niebieska... Matka śpiewała jemu do kołyski... w kościele... potem... pod oknami przy gwieździe... przy skrzypeczkach śpiewał... we śnie i na jawie... wszędzie!...

Teraz na obczyźnie kościoła i pacierza zapomniał... zapomniał mowy rodzinnej... toż i prawda, że i sumienia, i matki; to jedno tylko spamiętał!...

Miałżeby iść dla głupich marek daleko od swego kąta?... od matki i od swojej kolędy?!...

Naraz mignęła mu się w głowie czarooka westfalska dziewczyna, jej ojciec, śpiący marki garściami, urodziwe łany zboża, cudne brzegi Renu, złote w słońcu winnice... Zawahał się chwilę.

Ale słowa pieśni brzmiały naokół niego z dziwną jakąś mocą, jak pszczoły swojskie

natarczywie krążyły mu przy głowie, wkraadały się do serca...

Nie pójdzie... zostanie... matki posłucha, nie sprzeda się!

Wyprostował się butnie i z kolan podniósł... smukły, barczysty, jak dąbeczak młody, silny. Z twarzy błysnęła mu radość wielka; stanął, oczy wszystkich ciągnąc ku sobie, o głowę tłum przewyższający, i ryknął, co mu sił starczyło z innymi:

»Twoje państwo i poddaństwo

Jest świat cały, o Boże!

Tyś polny kwiat, czemuż Cię świat

Przyjąć nie chce, choć może?«

M. Dobrowita.





Chrystus nauczający w kościele.

Nowiny i rozmaitości.

—

— **Ojciec św.** przyjmował w zeszłą niedzielę wszystkich obecnych w Rzymie kardynałów, którzy mu składali życzenia noworoczne. Później udał się Ojciec św. do swych pokoi prywatnych, gdzie się odbyło poufne przyjęcie. Ojciec św. cieszy się zupełnym zdrowiem. Komendant szlacheckiej gwardyi przybocznej Ojca św., książę Alfieri umarł w nocy z soboty na niedzielę.

— **Żołnierz za wolność.** W Krakowie zmarł w 74 roku życia Jan Aleksander Szatkowski, geometra cywilny. W r. 1848 odbył kampanię w Księstwie Poznańskim, jako instruktor siły zbrojnej kosynierskiej, był w Miłostawiu, Wrześni, Sokołowie, następnie brał udział w powstaniu węgierskiem w polskim legionie. Zasądzony na karę śmierci przez rozstrzelanie, ułaskawiony został następnie na 17 lat twierdzy w Komornie, którą odbywał aż do amnestyi w roku 1857. Brał czynny udział w powstaniu roku 1863 pod Goszczą, Miechowem, Chrobrzem. W ostatnich latach, osiadłszy na stałe w swem rodzinnem mieście, prowadził praktykę prywatnego geometry.

† **Ignacy Pietraszewski**, były żołnierz wojsk polskich z roku 1831, przeżywszy 94 lat, zmarł dnia 10. stycznia we wsi Pasiecznej, pod Stanisławowem. Nieboszczyk pochodził z Litwy i brał udział w wielu bitwach powstania listopadowego, a między temi i pod Stoczkiem. Przed kilkudziesięciu laty osiadł w Galicyi — a od lat trzydziestu kilku mieszkał w Stanisławowie, potem w Knihininie, wreszcie w Pasiecznej. Z zawodu był stolarzem i na tydzień przed śmiercią jeszcze władał heblem. Nigdy nie chorował, jakkolwiek postrzelony i pokłuty był, jak rzeszoto. Trzymał się dziarsko do samej śmierci, chorował zaledwie dni kilka. Nie pozostawił żadnej rodziny.

— **Należność gminy.** Gmina Kossów wystąpiła z pretensją do funduszu propinacyjnego o dodatek od podatku dochodowego od roku 1893 jej należny. Fundusz propinacyjny jednakowoż, pomimo słusznych pretensyj na podstawie orzeczeń trybunału administracyjnego, wydanych w sprawie dodatku gminnego od podatku dochodowego z propinacyi, nie chce zapłacić, ale zgłasza rekurs,

choć jak nam wiadomo, w takiej samej sprawie z gminą Skalat traktował sprawę ugodowo i zapłacić musiał. Tymczasem sprawa przybiera dla gmin w ogóle obrót niepomysłny, narażający je na wyzysk, albowiem pisarze gminni, którzy dowiedziawszy się o należnościach gminom należnych, a niepozbawionych, ofiarują swe usługi, żądając za »wychodzenie« należności 20 procent od należnej sumy. Jest jednak nadzieja, że władze autonomiczne postarają się, aby gminy otrzymały słuszne należności i nie były narażone na wyzysk.

— **Kurs dla pisarzy gminnych**, drugi z rzędu, postanowił Wydział krajowy otworzyć z dniem 1-go kwietnia b. r. Konkursu Wydział krajowy nie będzie rozpisywał, albowiem pozostało mnóstwo zgłoszeń z zeszłorocznego konkursu nieuwzględnionych dla braku miejsca. Kandydaci nowi mogą się zgłaszać za pośrednictwem Wydziałów powiatowych.

— **Spór gminy Czarny Dunajec** przeciw włościanom o własność gruntów, rozstrzygnięty został w pierwszej instancji na korzyść gminy.

— **Ostrzeżenie.** Z Chin wysłano następujące ostrzeżenie do rządu austriackiego w Wiedniu: Od pewnego czasu objawia się tu znaczny przypływ ludzi z Austrii, szukających pracy w tutejszych kopalniach i przy budowach kolei. Ludzie ci w nadziejach swych doznają zwykle rozczarowania. Przy wymienionych przedsiębiorstwach, Europejczyści mogą znaleźć zajęcie tylko jako inżynierowie i przedsiębiorcy budowlani. Robotnikami są tu przeważnie Chińczycy, którzy pracują o wiele taniej, niż inni robotnicy. Tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach zdolni europejscy murarze i stolarze mogą znaleźć jakiś zarobek. W każdym razie ci, którzy mieliby ochotę przesiedlać się na zarobek do Chin, powinnyby w własnym interesie porozumieć się przed wyjazdem z zastępcami odpowiednich syndykatów, istniejących w Europie, od których ewentualnie można także otrzymać zasiłek na podróż.

— **Wiec organistów.** Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującej odezwy: W dniu 30. b. m., odbędzie się we Lwowie ogólny wiec organistów, celem wniesienia petycji do władz duchownych i Sejmu o ustalenie płacy i uregulowanie lepszego niż dziś stosunku służbowego. Nadto przedmiotem

obrad będą liczne sprawy czysto zawodowe, mające na celu podniesienie stanu organizatorskiego do wysokości, jakiej domagają się spełniane przez nich obowiązki. Wiec ten ma być dowodem, że wiecownicy przejęci są najlepszą wolą i usilnem pragnieniem wiernego pełnienia swych obowiązków i powinności, że pełnić je chcą w całym poczuciu ich powagi, a nie chcą służby swej uważać za rzemiosło. Wiec ten ma również być zabezpieczeniem, jakoby organizaci przez stawienie swych żądań, chcieli wyłamywać się z pod władzy Wielebnego Duchowieństwa, lub ukrócić tegoż powagę, przeciwnie będzie on dowodem, że organizaci właśnie na pomocy Wielebnego Duchowieństwa opierając swe nadzieje, chcą jasno i wyraźnie zamaniestować największą gotowość wytrwałej pracy, pełnionej w ścisłym związku z wolą Wielebnego Duchowieństwa, dążącą ku chwale Boga i dobru ludu. Komitet wiecowy zwraca się z prośbą do Przewielebnego Duchowieństwa, by nie tylko zachęciło i pozwoliło organizatorom wziąć udział w wiecu, ale, ażeby same raczyło przez swą obecność, swą światłą radę i pomoc podnieść znaczenie wiecu, a naradom tegoż dać swą sankcję. Zwraca się również komitet z prośbą do pp. posłów sejmowych i do Rady państwa, mianowicie do tych, którzy będąc przychylni sprawie organizatorów, zechcą ją wpływem swym poprzeć, — ażeby raczyli obecnością swą wiec ten zaszczyścić. Wiec poprzedzi msza św., obrady zaczną się o godzinie 8 rano w sali Towarzystwa »Jedność«, ulica Piesza liczba 1, (obok kościoła PP. Benedyktynek). Wszelkie wnioski zgłaszać należy pod adresem: Redakcyja *Krzyża*, Lwów.

— **Śmierć z zezadzenia.** W Ostrowiu, pod Tarnopolem, zagorzała skutkiem zagaru węglowego rodzina włościańska, złożona z 3 osób. Mąż i żona zmarli, a dziecko dogorywa. — W Bajkowicach zagorzeli Jan Woźniak, młody 25-letni gospodarz i żona jego Jaryna, 19 lat licząca, w pierwszych miesiącach swego małżeństwa we śnie w nocy. Obydwoje położyli się w starym, nie doczekali już nowego i w błogim śnie wraz z starym rokiem świat ten pożegnali.

— **Nowy rodzaj masła.** Fachowe czasopisma rolnicze donoszą o wynalazku profesora Liebreicha z Berlina, który wytwarza nowy rodzaj masła z migdałów. Masło to ma mieć zupełnie własność masła krowiego, tak co do smaku, jak i co do barwy i ści-

łości, kosztuje zaś połowę tego, co masło zwyczajne. Jedną z wielkich zalet tego masła jest, że nie zawiera żadnych zarazków. Jeżeli sposób wynaleziony przez prof. Liebreicha, da się zastosować do produkcji hurtowej, to można przewidywać w tem masle migdałowym wielką konkurencyę dla zwykłego masła.

— **Carski dar.** Car w dniu Nowego Roku starego stylu, kazał wręczyć swemu chrześniakowi, księciu Borysowi, następcy tronu bułgarskiego, swój portret w kosztownych ramach, oraz wspaniałą srebrną zastawę do śniadania.

— **Straty Anglików w ostatniej wojnie.** Według urzędowej listy, od początku obecnej wojny aż po dzień 12-go stycznia, liczba zabitych oficerów angielskich wynosi 99, rannych 259, zaginionych 102, z szeregowców padło 988, otrzymało rany 3.416, a zaginęło 2.409. Ogólna tedy strata w oficerach i szeregowcach, wynosi 7.213. Cyframi temi nie są jednakże objęte jeszcze ostatnie dotkliwe straty pod Colesberg i Ladsmith.

— **Pani Joubert.** Żona głównego dowódcy wojsk Burów, powszechnie »ciotką Joubert« nazywana, wyjechała wraz z mężem na pole walki. Podczas wojen niejednokrotnie mężne niewiasty przy boku mężów narażały się na niewygody i niebezpieczeństwa wypraw wojennych, ale podobno mało kobiet wykazało tyle odwagi i poświęcenia, ile »ciotka Joubert«. W razie potrzeby, umie ona włączyć broń sieczną i palną, nie gorzej od każdego Bura, ale główne zadanie jej na teatrze wojny polega na pielęgnowaniu rannych, tudzież pamiętaniu o wygodach męża, utrzymywaniu porządku w jego namiocie, przygotowywaniu mu posiłku i t. p. Widok pani generałowej, skrobiącej, u wejścia do namiotu kartofle, lub przyporządkowanej na kuchni polowej, ulubione męża potrawy, nikogo w obozie transwalskim nie dziwi. Świadomi rzeczy twierdzą, iż dzielna ta niewiasta wespół z mężem oddaje się gorliwie studjom wojskowym, czyta dzieła wojskowe, bada mapy, kreśli plany wycieczek. Zapewniają, że podobno nawet plan ataku na Majuba Hill, podczas dawniejszej wojny angielsko-transwaalskiej, powstał przy udziale pani Joubert.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ I.

1800 — 1848.

(Ciąg dalszy).

Wielkie Księstwo Warszawskie.

»Historja kilku lat istnienia Wielkiego Księstwa Warszawskiego, jest rzadkim w dziejach ludzkości wzorem poświęcenia się obywatelskiego, z takim sercem niesionego, iż chyba w stosunkach rodzinnych, między cnotliwymi dziećmi a rodzicami, na coś podobnego natrafic można«.

Tak pisze o owych czasach żywy świadek przeszłości naszej, świątły mąż stanu i historyk, Fryderyk hr. Skarbek. Bo też to Księstwo Warszawskie, to krwawy dorobek legionów polskich, to owoc krwi i łez wylanych na pobojowiskach całej Europy, a nawet zamorskich krajów.

Już w pierwszych dniach listopada 1806 roku, stanęli Francuzi na ziemi polskiej, a z nimi razem przybyły i legiony polskie na ziemię ojczystą. Henryk Dąbrowski otrzymał komendę w Poznańskiem i polecenie formowania zbrojnej siły narodowej. Ale szlachta polska dzieliła się wówczas na dwie partie; tylko jedna jej część stała przy sztandarze narodowym legionów, druga złudzona obietnicami cara Aleksandra I., który się wówczas właśnie ogłosił »wskrzesicielem Polski«, widziała w wojnie Napoleona z Rosją, odwleczenie wspaniałomyślnych carskich zamiarów. Oprócz tego znaczną część ludności stanowili Niemcy i żydzi, zupełnie obojętni na sprawy publiczne, lub wprost otwarcie sprzyjający Prusakom.

Tylko szybkiemu ruchowi wojsk francuskich i legionów polskich, i zajęciu w ciągu kilkunastu dni Poznania, Torunia i Warszawy, przypisać należy możliwość utworzenia

w Warszawie tymczasowego rządu narodowego z księciem Józefem Poniatowskim na czele. Utworzono najwyższą władzę administracyjną, wojenną i najwyższą Izbę sprawiedliwości, a wszędzie po miastach i gminach zaprowadzano urzędy narodowe.

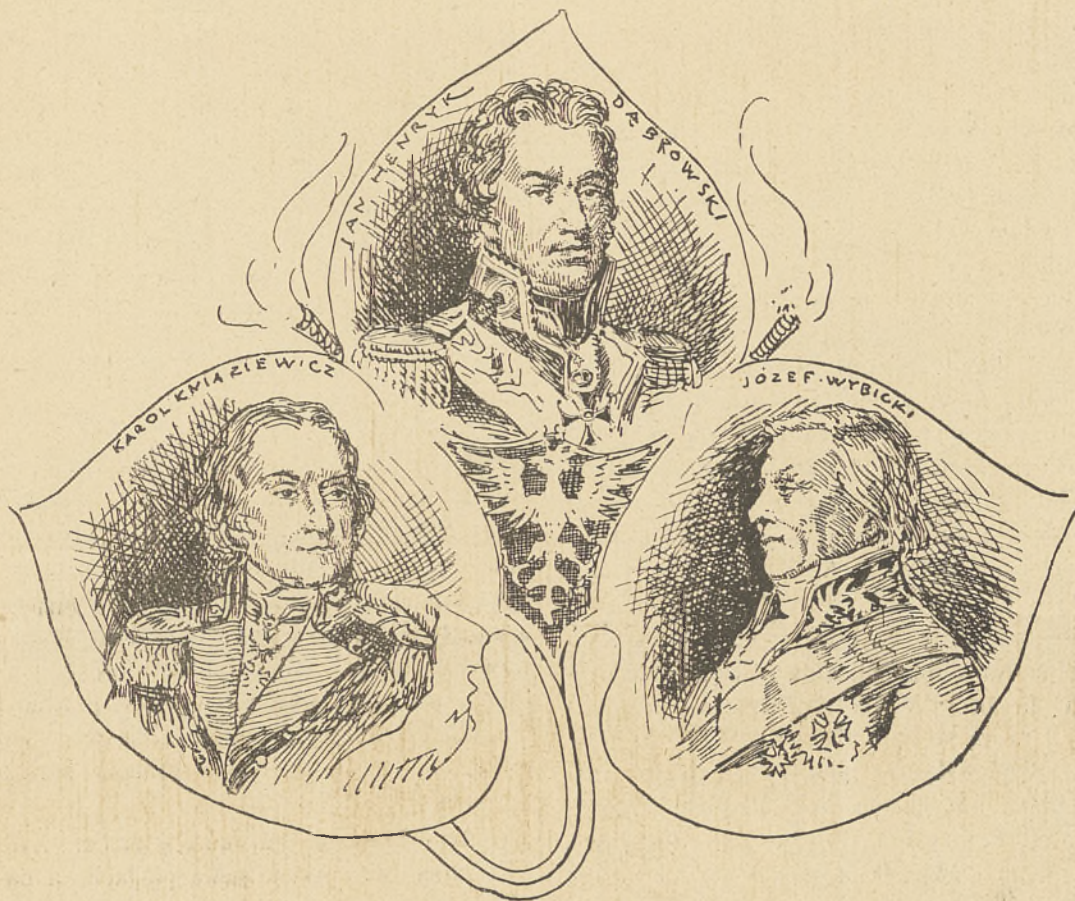
Z końcem listopada stanął Napoleon w Poznaniu, gdzie też zawarł traktat z elektorem saskim, nadając mu tytuł królewski. Nie było jednak tego zapału wśród Polaków, jaki spodziewał się znaleźć Napoleon, dlatego krótko tym razem przemówił do deputacyi szlachty polskiej: Chcę ogłosić w Warszawie niepodległość Waszą. . . chcę na nowo wrócić istność polityczną Waszemu narodowi... czekam, abyście mnie przekonali o męstwie Waszem. Niech widzę skutki Waszego zapału, na słowach i oświadczeniach nie przestaję. Los Wasz jest dzisiaj nie w mojem, lecz w Waszem ręku«.

Nauczyliśmy się zawsze liczyć na pomoc obcą, a do Napoleona I. czujemy powszechny żal, iż zawiódł nasze oczekiwania i zamiast niepodległego królestwa, utworzył małe i słabe Księstwo, które się następnie nie mogło oprzeć potędze mocarstw sąsiednich i jakby odrazu skazane już było na zagładę. Ale zapominamy o tem, że właśnie wówczas, gdy cały naród stanąć był powinien pod bronią i ująć, jak się wyraził Napoleon, swoje losy w własne ręce, wówczas udało się zabiegom szlachetnych patriotów zebrać śmiesznie małą liczbę kilkunastu tysięcy ludzi. Niewola chociaż krótka, już tak spodliła umysły, iż trzeba aż było utworzyć osobny wydział »ku szerzeniu ducha narodowego«, a znaleźli się i tacy ze szlachty, którzy do pułków nie chcieli wstępować, aby razem z włościanstwem nie służyć w szeregach! Po koniec grudnia zdołano dostawić z Wielkopolski około 8.000 ludzi, z Województwa warszawskiego około 5.000 i 1.200 koni, a nadto w Warszawie chodzono po ulicach przy dźwiękach marsza Dąbrowskiego i zdołano zebrać zaledwie 600 ochotników.

W Grudniu przybywa Napoleon do Warszawy, i tu ustanawia rząd krajowy z Mała-

chowskim, jako byłym marszałkiem z Sejmu konstytucyjnego z r. 1791 na czele. Po zawarciu pokoju w Tylży, przedłożył ten rząd projekt do konstytucyi Wielkiego Księstwa Warszawskiego, która spisana została w Dre-

robocizną i zarządzali dowolnie swemi i swych rodzin osobami. Dawniej bowiem nie mógł poddany opuszczać gruntu, ani dzieci do innego zawodu sposobić, ani do szkół posyłać bez zezwolenia dziedzica, który sam wybie-



Twórcy legionów polskich.

żnie pod okiem samego Napoleona. Konstytucya ta ustanawia senat złożony z biskupów, wojewodów i kasztelanów, dalej Sejm z deputowanych gminnych i szlacheckich, ogłasza wolność wyznań, bezwarunkowo znosi niewolę chłopów i wprowadza równość w obliczu prawa, wyłącza cudzoziemców od piastowania urzędów, ustanawia niepodległość sądownictwa, a miastom nadaje prawo wyboru urzędników i zupełny samorząd w gminie. Z ustaniem niewoli chłopci godzili się na czynsze z dawnymi dziedzicami splecane

rał ludzi do wojska oddawanych i sam zezwalał na ożenki i zamążpójścia. Po upadku Księstwa Warszawskiego, dawne poddaństwo wróciło i dopiero w r. 1863 Rząd Narodowy wprowadził usamowolnienie chłopów, które już i rząd rosyjski utrzymać czuł się zniewolonym.

Dnia 21. listopada, odbył Fryderyk August, król saski, jako Wielki książę warszawski wjazd do stolicy. Wojsko w sile 24.000 ludzi, uszykowano po obu stronach ulic, począwszy od zamku, aż do Ujazdowskiej aleji.

Klucze miasta oddał królowi Węgrzecki po stosownem powitaniu, na które monarcha w języku polskim odpowiedział. Następnie »Te Deum« odbyte w farze, było rzewnem wzniesieniem do Boga: dzięków za zwrócone nadzieje bytu, za błogie patryotyczne uczucia, któremi wówczas przejęte były serca polskie. Trudno opisać zapał i szczęście powszechne. Żyło jeszcze wielu patryotów jak Małachowski, ksiądz Józef Poniatowski, Dąbrowski, Wybicki, Radziwiński, Stanisław Potocki, Albertrandi, Woronicz, Kołłątaj i inni, którzy widzieli niegdyś wolną Ojczyznę, a następnie przeszli najcięższe chwile jej upadku — oni patrząc na tryumfalny wjazd króla do stolicy, przepełnione mieli serca szczęściem odradzającej się Ojczyzny.

W dniu 7. marca 1809 roku, zebrał się pierwszy Sejm wolno wybranych reprezentantów narodu. Był to pierwszy Sejm od czasu rozbioru Polski, tem ważniejszy, że zasiadali w nim posłowie ze wszystkich warstw społeczeństwa. Sejm zajął się zaprowadzeniem kodeksu Napoleona, t. j. znakomitej księgi ustaw cywilnych i karnych, która do dnia dzisiejszego obowiązuje w Królestwie Polskiem. Następnie uchwalił powiększenie wojska do liczby 60.000 konstytucją przepisanej i nową stopę podatkową.

Rząd Księstwa zajął się bez zwłoki urządzaniem fortyfikacyj koło Modlina, Częstochowy, Łomży i na Pradze koło Warszawy, uzupełnił i ćwiczył wojsko i okazał się tak wszechstronnie czynnym i energicznym, że zaprawdę godnym jest podziwu i chwały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rady doświadczonego gospodarza.

(Ciąg dalszy.).

Pszenvica jara.

Uprawiać ją można nawet tam, gdzie grunt i klimat mniej są przyjazne dla pszenicy ozimej. W niektórych jednak okolicach

uprawa jej bywa mniej pewną, niż pszenicy ozimej lub jęczmienia, bo nietylko wymaga dobrego gruntu, ale i żyźnego, ciepłego powietrza. Szkodzi jej mokre, zimne powietrze, jak również susza. Z tej pszenicy nie jest tak piękna mąka i drobniejsze ziarno jak z pszenicy ozimej. Takiegoż jak ostatnia wymaga gruntu, a jeszcze więcej w nim próchnicy. Sieje się wcześniej na wiosnę, i siać ją należy gęściej jak zimową. Po kartoflach, konopiach, po tytoniu i w ogólności po roślinach okopowych, udaje się bardzo dobrze. U nas na równinach i w bliskości wód większych, gdzie grunta podlegają zalewom, jara pszenica dobrze się udaje i mało co ustępuje ozimej. Częściej się zdarza w niej śnieć i rdza jak w pszenicy ozimej.

Żyto ozime.

1) Grunt i klimat. Żyto główną jest rośliną dla piaszczystych gruntów, wszakże i na średnim gruncie udaje się bardzo dobrze. Nie lubi gruntu mokrego. W ogólności jednak mało jest okolic i gruntów, gdzieby z korzyścią żyta uprawić nie było można. Nawet w zimnych górach i prawie lotnych piaszczach, gdzie ani myśleć o uprawie pszenicy, ale i o wielu innych zbożach, jeszcze żyto udaje się, na silnym zaś gruncie bardzo obradza.

2) Kolej w zmianowaniu. Żyto uda się po wszystkich ziemiopłodach, a nawet przez kilka lat po sobie samem, tylko uie lubi następstwa po roślinach, które się późno sprzątają i zbytecznie grunt spulchniają. Dobrze jest siać je po ugorze, na nowinie, po pastwisku, po koniczynie, sporku, po roślinach strączkowych, tytoniu, rzepaku, hreczce, po mieszance na zielono sprzątniętej. Wybornie udaje się na nowinie, której darń spaloną została.

3) Przygotowanie gruntu. Pod żyto grunt powinien być dobrze wyrobiony, a stąd bezpośredni ugor wielce mu jest dogodny. Im cięższy jest grunt, tem lepiej spulchnić go trzeba, przeciwnie grunt lekki nie

częściej wymaga pod żyto orki, równie jak grunt, który pod poprzednie zasiewy starannie był uprawiony, wyjąwszy tylko gdyby potrzeba było wyniszczyć chwasty. Po koni-czynnie lub trawie, kilka razy go orać trzeba. Przyjąć należy w uprawie żyta za regułę, że równie jak pod pszenicę, przynajmniej na 2 — 3 tygodnie orać trzeba w zagony lub płasko przed siewem, szczególnie lekki grunt, by rola miała czas należycie się osiaść.

4) Pognój. Pod żyto dobry jest każdy gatunek gnoju, czy to świeży, mierzwiasty, czy też dawny, przegniły, byle zawczasu przed siewem był nawieziony, i dobrze się w roli przetrawił. Mniej ono wymaga nawo-zu jak pszenica, ale dany mu, nigdy nie by-wa stracony. W niektórych okolicach, jest zwyczajem używać pod żyto gnojówki lub zielonego nawozu. Na grunt tęgi, daje się więcej nawozu jak na lekki. Bardzo dobry jest pod żyto gnoj owczy i koński, tudzież nawóz wapienny, margłowy i popiołowy.

6) Czas siewu i ilość nasienia. Żyto trzeba siać wcześniej jak pszenicę, aby się dobrze przed zimą rozkrzewiło i zakorze-niło. Późny jego siew rzadko się udaje. U nas najlepszym jego siew przy końcu sierpnia i w pierwszej połowie września. W ogólno-ści żyto zasiewać należy w rolę suchą. Do-brze jest brać do siewu świeże ziarno. Krzycy sieje się o jedną trzecią nasienia mniej, jak zwykłego.

6) Pielęgnowanie zasiewu. Jeżeli mrozy wysadziły posiew żyta na wierzch ziemi, wtedy korzystną będzie rzeczą uwal-kowanie go na wiosnę za pogody. W mo-krych latach szczególnie pokazuje się w ży-cie ostróżka, której ani przyczyny powstania, ani środków uchronienia się jej dotąd nie znamy, a z której mąka jest dla pożywienia nader szkodliwą. Zdaje się, że oddaleniem z roli, zbytniej wilgoci możnaby zapobiegać temu wyradzaniu się ziarna żytniego.

7) Żniwo i plon. Zbiór żyta zaczyna się pierwiej jak pszenicy. Wilgoć nie tyle szkodzi żytu co pszenicy.

Krzyca.

Ta odmiana żyta tem się różni, od po-spolitego gatunku, że wcześniej zasiana sil-nie się krzewi, dłuższą ma słomę i kłosa, aniżeli żyto pospolite; ale silnego wymaga gruntu, a w niedogodnem położeniu prędzej niż żyto zwyczajne wymarza. Jestto bardzo ważny gatunek zboża dla okolic górzystych, mianowicie gdzie uprawę roślin gospodar-skich łączą z uprawą lasów. W niektórych okolicach Niemiec, sieją krzycę na wiosnę razem i w równych częściach pomieszaną z owsem lub jarem żytem. W jesieni zbiera-ją owies lub jarkę, krzyca w pierwszym roku nie pędzi w słomę, tylko mocno ścieli się po ziemi; następnego roku na wiosnę pu-szcza do 12 łodyg, których kłosa wiele i bar-dzo mączystych ziarn zawierają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bronisław Stugocki.

Korespondencya Redakcyi.

— *W. P. Władysław Sunecki, kierownik szkoły Sonina, p. Łańcut.* Oczekujemy ręko-pisu przyrzeczonego.

— *W. P. Zdzisław Kamiński w Dela-tynie.* Serdecznie dziękujemy, umieścimy w najbliższym czasie.

— *W. P. Sieteki Albin, Turka ad Chy-rów.* W najbliższym numerze *Niedzieli* od-powiemy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Styczeń.

Uroczystości świętych:

- 28. Niedziela: Karola Wielkiego.
- 29. Poniedziałek: Franciszka Salezjana.
- 30. Wtorek: Martyny panny.
- 31. Środa: Piotra Nołaski.
- 1. Czwartek: Ignacego biskupa.
- 2. Piątek: N. P. M. Gromniczej.
- 3. Sobota: Błażeja biskupa.



Towarzystwo krajowe
dla handlu i przemysłu

odznaczone na Wystawie lwowskiej w r. 1894
najwyższą nagrodą za

własne wyroby korezyńskie
złotym medalem

we Lwowie, ulica Halicka 16, w Krakowie ulica
Floryańska 26, w Przemyśle ulica Franciszkań-
ska 16, w Stanisławowie w gmachu Dyrektory
kolei państwowej.

Wielki wybór płócien, ręczników,
drelichów, dymek, ścierek, chustek
do nosa, bielizny stołowej, goto-
wej bielizny damskiej i męskiej,
kołder i materacy włosiennych wła-
snego wyrobu.

 Ceny fabryczne  5—10



Bardzo stosowne do rozsprzedaży dla Kó-
łek rolniczych, sklepików katolickich, a oraz
dla P. T. Krawców i wogóle odbiorców w wię-
kszej ilości.

Nadzwyczaj silne i w gustowych kolorach
materye bawełniane

z podwójnie kręconej przędzy na ubrania mę-
skie, dzieciinne i dla kobiet, tudzież najlepszej
jakości

płótna czysto-lniane

na koszule, prześcieradła bez szwu itp., dymy,
ręczniki, chustki do nosa, obrusy i serwety,
dreluchy na liberye itp. wyroby

 po cenach umiarkowanych 
poleca

Mieczysław Gonet

w Korczynie

poczta KORCZYNA (Galicya).

Próbki żądanych gatunków wysyła
się darmo i franco.

Przy większych zamówieniach udzielam zna-
cznego rabatu. 5—10

KALENDARZ

„MACIERZY POLSKIEJ“

na rok Pański 1900

wyszedł już z druku i jest do nabycia.

Ułożony w sposób przystępny dla potrzeb i pożytku ludu wiejskiego, oraz opa-
trzony *8 rycinami* zawiera prócz kalendarjum: Spis św. Pańskich, najważniej-
sze zdarzenia z historii polskiej, Sienkiewicza »Śmierć królowej Jadwigi«, »Jan Ko-
chanowski«, szkic biograficzny, Aleksoty »Pogrom pod Wiśniowcem«, opowiadanie
z czasów króla Zygmunta I., »Lud karłów« wśród ludożerców Afryki środkowej,
Znicza »Mały skrzypek«, Kudelskiej »Gadka o kotku i piesku«, Aleksoty-Sedlaczko-
wnej »Czy powróci?« Granerta »Piorun« (powiastka), »Puszcza Białowieska«, »Rady
doświadczonego gospodarza« — dalej podaje Przepisy pocztowe, krótki Schematyzm,
jarmarki i inseraty.

Prenumerotorowie „Niedzieli“

placą za Kalendarz zamiast ceny zwykłej 40 krajcarów, tylko 25 krajcarów. Biorący 10 Ka-
lendarzy, otrzymuje 1 Kalendarz bezpłatnie. Żądania i pieniądze nadsyłać należy pod
adresem: Lwów, Biuro »Macierzy Polskiej«, gmach sejmowy.